Ner 3.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 28 stycznia 1843. **Rok czwarty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301., we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 14 stycznia 1843.

Stroje damskie. Miesiąc już prawie jakeśmy rozpoczęli mody szczegółowym opisem ubioru głowy; pospieszamy dziś udzielić naszym czytelniczkom nowości w tem ubraniu, nowości arcyważnej i wielce popłacającej u świata modnego, jestto ubior głowy *à la Rebecca*. Włosy uplatują się w kształt turbanu, lecz do tego potrzeba mieć włosy długości dwoch metrów. Wreszcie da się zrobić takiżsam uplot jeżeli włosy mają przynajmniej pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt centymetrów długości, byleby je splatano tak zręcznie aby niewidać spojów pojedyńczych. Ułożywszy tak z całą starannością włosy, wkłada się po lewej stronie turbanu snopek o pięciu kłosach diamentowych, prawą zaś stronę zdobi się pływającemi piórami. Strona tedy lewa takowego turbanu powinna być troche przypłaszczona, gdy przeciwnie strona prawa podnosić się w takimże stosunku. Ubior taki robi wielkie wrażenie. Dla uzupełnienia go, bierze się grzebień wysadzany brylantami, i osadza w samym środku warkocza, tak, że utrzymuje całą tę masę włosów w równowadze.

Ta nowość została przyjęta z takim oklaskiem jak następujące suknie balowe wyszłe z pracowni jednej z pierwszych artystek paryskich.

Suknia z krepy koloru słomkowego, ozdobiona atłasowemi wałeczkami takiegoż koloru aż do dwoch trzecich części spodnicy; stanik gładki, otwarty i kończasty; rękawy krótkie; atłasowe fontazie z przodu stanika i u rękawów.

Suknia z trzema spodnicami, jedną atłasową, a dwiema krepowemi. Wszystkie trzy jednego koloru, ale z odcieniami stopniowemi od najbledszego aż do najżywszego. Obie krepowe spodnice podniesione są po bokach i podpięte bukietem różowym z axamitnemi listkami; stanik kończasty, bardzo otwarty, rękawy zaś krótkie i obcisłe.

Do tych dwoch strojów potrzebne są następujące niezbędne uzupełnienia. Do pierwszego elegancka kryspina z atłasu niebieskiego, a podszyta różowym, jako nowość wielce zachwycająca, a ozdobiona po bokach, z przodu i u otworów na ręce, fontaziami z różowych wstążek z rospuszczonemi końcami. Do drugiego pyszna angielska mantyla.

Roboty szmuklerskie będą w wielkich łaskach przez całą porę teraźniejszą; nigdy ich więcej niedawano do sukień, do redyngocików i kryspin jak teraz. Robią z nich szczęśliwe naśladowania rozmaitych wzorów: to niby korunek indijskich, to ziarn i żołędzi, jednakże najpiękniejsze z nich są tak zwane *renaissance* z białego jedwabiu nawlekanego białemi perłami, a zdobiące płaszczyk czyli kamelę axamitną, bladą niebieskiego koloru.

Rycina dzisiejsza przedstawia: suknię gazową z podwójną spodnicą, z trzema wąskiemi falbanami na przodzie, z obydwoch stron bukietami podpiętą. Stanik w gorsie drapowany, rękawki bardzo krótkie, głowa girlandą ubrana. Druga suknia korunkowa, po wierzchu niej mantyla w najnowszym fasonie. Trzecia suknia krepowa, ubrana z przodu bukietami z róż, stanik gładki z korunkową bertą, głowa w loki i kwiaty ubrana. Czwarta suknia ubrana girlandą.

Stroje męskie. U fraków teraźniejszych poły są nieco węższe, a kołnierze szersze, na przodzie wycięte w kształcie M. Spodnie balowe noszą obcisłe i wycięte u dołu. Kamizelki są zwykle o jednym

tylko rzędzie guzików, u takowych wyłożenie kołnierza jest zaokrąglone, w taki sposób, ażeby więcej piersi odsłaniały.

Rycina dzisiejsza przedstawia: frak balowy.

XIĘŻNICZKA OSTROGSKA.

PRZEZ

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

(Dokończenie)

Taka była część pierwsza przygód xiężniczki. Następuje scena innego wcale rodzaju.

Powrócona matce Halszka, żyła przy niej czas jakiś, pędząc dni nienajweselsze. Po dwoch blisko leciech stara się o jej rękę Łukasz Górka wojewoda brzeskokujawski, poźniej poznański; człowiek uczciwy i zasłużony krajowi. Był za tem małżeństwem król wraz z spółopiekunami, i sam to przedłożył matce. Ta jak się dawniej ustawicznie w tej mierze na wolę i najwyższe opiekuństwo królewskie odwoływała, tak tą razą znowu za małżeństwem niebyła. Z przyczyn jakie dawała, najważniejsza była ta, że prawo litewskie stanowiło, iż gdyby kto w królestwie zrodzony miał się żenić z Litewką posiadającą dobra ziemskie, natenczas miał je wyprzedać, a od ziemi odpadać. Zygmunt upewnił ją słowem królewskiem, iż wszelką trudność jakaby z tego powodu wynikała usunie, a tak zdawało się że małżeństwo to przyjdzie łatwo do skutku.

Działo się to w Warszawie roku podobno 1556 gdy król na sejm do Piotrkowa *) miał jechać. Ostatniego dnia tedy przed swoim wyjazdem chciał tę rzecz ukończyć. Zapytana Halszka czy sobie życzy pójść za Łukasza Górkę, odpowiedziała, że gotowa jest pójść za niego, skoro matka na to przyzwoli. Do matki tedy udawał się sam król, królowa i biskup Czarnkowski, robiąc co tylko było w ich możności, aby ją do przyzwolenia nakłonić. Beata uchylając się ustawnym naleganiom uciekła z pałacu gankami i skryła się. Gdy ją przez czas długi niebyło, kazano szukać jej wszędzie. Znaleziono ją w łaźni, ale ani sama przyjść ani zezwolić nie chciała. Naprzykrzył się był już wszystkim jej upor, tembardziej, że nie dając żadnej rozumnej przyczyny dawała do poznania, że to czyni z nieszlachetnych pobudek. Ktoś poufalszy, może też i sama Bona, zdejmuje pierścień z jej palca i przyniosłszy do xiężny Halszki, pokazuje go jako znak przyzwolenia od matki. Gdy się zrodziła w niej jakaś wątpliwość i niechciała temu dać wiary, wszyscy przytomni potwierdzili, że tak jest. Natenczas biskup poznański wystąpił i dawał ślub państwu młodym. Nawykła córka do ścisłego pełnienia woli swej matki, tak się lękała obrazić ją i teraz, że przy każdej odpowiedzi na pytania xiędza dodawała: Jeśli w tem jest wola mej matki.

Po skończonym ślubie wsiadł król natychmiast do powozu, i wyjechał na noc do Błonia.

Wieczorem tegoż dnia przybiega xiężna Beata do królowej gdzie zastaje swą córkę, a dowiedziawszy się dokładnie o wszystkiem, oznajmia, że ani ona, ani jej córka nie uznaje ślubu tego za ważny, gdyż na niego nigdy nie przyzwalała, a przysięga Halszki była warunkowa. Aby być bezpieczniejszą od użycia przemocy, jakiejby się ze strony pana młodego lub też wyższej władzy dopuszczono, zostaje ciągle przy królowej Bonie, nie oddalając się na krok z jej dworu.

Doniosło się to i do króla, a ten zabronił kroków gwałtownych, rozumiejąc, że sam czas najlepiej potrafi złamać upor matki. Zajął się więc sprawami publicznemi. Właśnie zapaliła się w tymże roku wojna inflancka, a pan młody pospieszył na nią z hufcami swemi, chcąc się temwięcej zalecić królowi. Tymczasem królowa Bona wyjeżdża z Polski. Marcin Zborowski puszcza się raz jeszcze w pogoń i zatrzymuje ją w Krzepicach. Napróżno! Inna była tą razą wola królewska: Bona wyjechała; a xiężna Beata przyjeżdża do Lwowa i osiada z córką w klasztorze. Tak upłynęło blisko trzy lata; Górka nalegał coraz mocniej na króla o oddanie sobie żony, gdy tymczasem xiężna Beata trwała w swoim uporze.

Dawszy dość czasu do opamiętania się, gdy to nic nie pomagało, posyła Zygmunt August na początku r. 1559 rozkaz Piotrowi Barzemu, staroście lwowskiemu, aby wydał Łukaszowi Górcę żonę jego ślubną Halszkę, która się we Lwowie znajduje. Zjechał też do Lwowa sam Górka razem z braćmi i przyjaciołmi. Skoro Barzy rozkaz otrzymał, poszedł natychmiast do klasztoru do xiężny Ostrogskiej i oznajmił jej wolę królewską, której się zadość stać musi.

Nie mile słuchała tego xiężna Beata, i w odpowiedź rozwiodła się szeroko nad tem, że nikt lepiej nad matkę o córce radzić niemoże; że król wprawdzie jest jej opiekunem, ale na to tylko aby się jej krzywda niedziała; nie zaś aby rozrządzać jej ręką przeciw woli matki; że jej córka ślubu z Górką niewzięła, i tym podobnie. W końcu chcąc schlebić temu, z kim miała do czynienia, dodała: I ty panie Barzy pamiętaj na to, żeś się wolnym szlachcicem urodził; gdyby król przeciw woli

) Nie do Lublina jak mówi p. K.

twojej chciał oddać siostrę twoją lub córkę komu innemu, podobnobyś wolał prędzej śmierć niżli taką niewolę oglądać. Otoż i mnie jeśliby się kto ważył odbierać moją córkę, pierwej utopię w niej, a potym w sobie ten sztylet (który w tej chwili z pod sukni wyjęła) niżlibym dała wydrzeć ją sobie.

Wyszedł Barzy i doniósł to wszystko królowi. Zygmunt rzucił mu natychmiast najdokładniejsze upoważnienie i naukę jak ma sobie na wszelki wypadek postąpić, zalecając jak najściślej rozkaz wykonać. Posłem do tego był, na przedstawienie kanclerza Padniewskiego wybrany, Łukasz Górnicki, który pięknem piórem dzieje swego czasu równie jak i samą tę przygodę opisał.

»Bieżałem (mówi) na podwodzie do Lwowa, gdziem padł dnia trzeciego.«

Postawiono najprzód straż u bram miejskich i kazano dać baczność na wchodzące do miasta osoby. Jakoż niebawem łapią u bram miejskich posłańca od wojewody Radziwiła z listami do xiężnej Beaty, pisanemi charakterem cerkiewnym, a zaszytemi w wojłoku.

Beata, jak widzieliśmy, niespieszyła się z zamęściem córki, ani po jej odzyskaniu nim się jeszcze Górka zgłosił, ani też przez trzyletni przeciąg czasu po owym ślubie, który za nieważny uznała. Teraz chwytając się ostatniego środka, chciała przynajmniej postawić na swojem. Porozumiała się z Radziwiłłami z którymi dom Ostrogskich był spowinowacony, a ci nadstawili dla jej córki krewniaczka swego Siemiona Olelkowicza, xiążęcia słuckiego, urodzonego z Radziwiłówny, i obmyśliwano jakby to przywieść do skutku. Klasztor tymczasem, w którym xiężna przebywała, zaopatrzono dostatecznie w żywność, w ludzi i broń, naprzypadek jeśliby starosta chwycił się środków ostrzejszych; a tajemne poselstwa odbywały się coraz ostrożniej.

Barzy uznał za środek najstosowniejszy do zmuszenia xiężny przeciąć rury, któremi szła woda do klasztoru, bo na ten jeden wypadek wcale się nie przygotowano. Ledwie im wodę zrana odjęto, przysyła ku wieczorowi xiężna sługę swego Zieleńskiego, który był potym wojewodą płockim, z oznajmieniem, że za wolą bożą oddała xiężna córkę swoję Halszkę w stan małżeński Siemionowi xięciu słuckiemu, i że ta jest już jego żoną istotną. Jakoż pomieniony xiążę przebrany w odzież żebraczą potrafił oszukać czujność straży i znajdował się już w klasztorze.

Usłyszawszy to starosta poszedł natychmiast do xiężny z bratem swym Stanisławem, a ten za całą odpowiedź wyłożył xiężnie prosto a dobitnie, jakie jest prawo krajowe w tej mierze, i jaka kara czeka tego kto się kusi o cudzą żonę, lub kto mu w tem dopomaga.

Xiężnę, która miała świeży przykład surowości prawa na xięciu Dymitrze, przejął na te słowa taki strach, że zapomniała słów w gębie. I już o zabiciu siebie lub córki mowy nie było. Prosiła tylko odchodzącego starosty, aby, jeśli ją zechce odwidzieć, niebrał z sobą więcej owego brata, który jej to wykładał.

Nazajutrz przyszedł starosta sam do xiężny, a ta po długiej rozmowie, która się aż w północ przeciągnęła, przyrzekła nareszcie oddać mu swoją córkę, z tym tylko warunkiem, aby jej nie wydawał Górce pierwej, aż król o wszystkiem uwiadomiony zostanie.

Jechał tedy na drugi dzień starosta ze swoją siostrą Herburtową Dziedziłowską do klasztoru, i wziąwszy z sobą Halszkę, przywiózł ją z wielkiem uszanowaniem do zamku (który, jak wiadomo, był niedaleko teraźniejszej akademii, na dole). Pani Dziedziłowska była odtąd nieodstępną jej towarzyszką; a xiężna Beata została w klasztorze.

Smutna była Halszka po rozstaniu się z matką; przybywszy na zamek siadła sobie na łóżko, obrócona twarzą do ściany, a z potraw jadła tylko te co przysyłała jej matka.

Górnicki wiózł do króla tę ostatnią wiadomość, a razem list własnoręczny Halszki. Zygmunt wypytywał go o wszystkie szczegóły, rozważył je raz jeszcze i dał rozkaz aby Halszkę wydano Górce, jako jedynemu mężowi.

Xiążę Siemion nigdy mężem jej niebył. Zaimprowizowała wprawdzie to małżeństwo matka robiąc królowi na przekor, i możeby była tego dopięła, gdyby ją z jednej strony wczesne jeszcze użycie surowszych środków, z drugiej bojaźń przekroczenia praw, od tego niewstrzymywała. Budowała jednak wiele na tym fortelu, rozgłaszała to małżeństwo za rzecz pewną (co jednak, jak mówi Górnicki, nie było) i kazała córce pisać list do króla, spodziewając się że uwierzywszy w to przysądzi Halszkę Siemionowi. Gdy się tak nie stało, krzywiono się znowu, jak o tem słuchy chodziły. Dosiadywał do ostatka we Lwowie ukryty Siemion na którego Górka czatował, a za nadeszłym rozkazem królewskim zaledwie zdołał unieść życie z niebespieczeństwa.

Xiężna Beata poszła potym za mąż za Albrechta Łaskiego wojewodę sieradzkiego, a ten niemogąc sobie z nią dać rady, bo w niczem charakteru swego niezmieniła, wywiózł ją do Węgier gdzie miał zamek Kiezmark i tam ją zamknął, gdzie życia dokonała.

Halszka żyła z mężem dość długo i przeżyła go. Na starość wróciła do Ostroga, gdzie wiek swój mło-

dy spędziła i na dwór tegož stryja swego Wasyla, który ją z taką gwałtownością Dymitrowi oddawał. Silniejsze wstrząśnienia, jakich głównie z powodu matki i swego dla niej wylania się doznawała, mogły wpłynąć szkodliwie na wiek jej podeszły. Paprocki spomina, że na starość była nie spełna rozumu. Taki był koniec tych przygód.

* * *

W rozważaniu tej drugiej części wypadków uderzy najprzód każdego ich różnica i niejako zupełne przeciwieństwo do zdarzeń poprzednich, czczególniej ze względu postępowania samego króla. Tam działał spręžyście i surowo; tu nadzwyczaj wyrozumiale i łagodnie. Bo też tam była zbrodnia; tu nietylko zbrodni ale i występku niema. Tam ma do czynienia z wojownikami, z mężami; tu ma do czynienia z kobietą. Pobudki postępowania xiężny Beaty, ile ich tylko wyśledzić można, zapewne były nieszlachetne a nawet brudne; ale zawsze była ona matką i miała prawo przyzwolić lub nieprzyzwolić na zamęście córki, a to prawo było tak szanowane ze strony królewskiej, že tylko po wyczerpaniu wszelkich środków łagodności postanowił użyć swej mocy. Gdzie przy władzy tak wielkiej miano tyle względu na prawa przyrodzone matki, tam nie musiało być wielkie barbarzyństwo. Wszakže powadze swej niedał ubliżyć Zygmunt, i co raz uznał za dobre, tego dokonał.

Najwięcej mylą się nasi artyści w pojmowaniu ówczesnego stosunku córki do swych rodziców. Z wzorkami branemi z dzisiejszych towarzystw biegną oni w czasy dalekie, ztąd niejedno ówczesne dzikiem się im wydaje, i myślą že upiększą swój obraz jakim bądź rysem z dzisiejszości. Piękność jednak zawsze się łączy z prawdą i trzeba oddać każdemu wiekowi to co jest jego właściwe. Niemożna brać za złe Rzymianinowi, že szeroką swą władzę nad dziećmi, jaką mu prawo nadawało, w całej zupełności wykonywał. Podobnie szeroką władzę mieli nasi ojcowie, a czyni to im zaszczyt niemały, že najczęściej umieli swe prawo ze szczęściem dzieci pogodzić. Dziś rządzą się w tej mierze nową, sprawiedliwszą zasadą, a czy jest więcej małżeństw szczęśliwych?

Jestto jedna ze zdobyczy rozumu ludzkiego w drodze postępu, že i najsłabszy powoli coraz więcej przyrodzonych praw swoich odzyskuje. Kobiety mają więcej praw w dzisiejszem społeczeństwie, niż to przed trzema wiekami było, a było nie tylko u nas. Jak mąž nad žoną tak większą nierównie nad dziećmi mieli władzę rodzice. Zupełna uległość ich woli była hasłem dobrze wychowanej córki, i taką widzimy Halszkę, która može w tej mierze služyć za ideał ówczesnego wychowania. Wszelkie domysły robione przez artystów o jej tajemnych stosunkach czy z Siemionem czy też z kimkolwiek, brane za pobudki jej działań, zdają mi się trącić sentymentalnością dzisiejszą. Dla Halszki był dobrym mężem Dymitr i równie dobrym Łukasz Górka, z jednym i z drugim mogła być szczęśliwą; a jeśli co wnosiło istotną gorycz w jej pożycie, to tylko nieprzyzwolenie matki, z którem się myśl religijna jej niebłogosławieństwa łączyła, i samo oszczędzanie tego wyobrażenia zasługiwało na tak bezprzykładną cierpliwość i starania jakie ze strony króla na uzyskanie tego przyzwolenia łożono.

Rażąca więc i nie w swojem miejscu jest następująca uwaga pana K*.

»Zaiste historia Halszki jest može najdobitniejszym obrazem bezprawiów jakie w Polsce w XVI wieku, wówczas nawet kiedy kraj ten do zupełnej anarchii nie doszedł, działy się...« i t. d.

Czytaliśmy wiele o tych bezprawiach, i wiemy z jakiego, po największej części, źródła głosy takie pochodzą; dla tego niewierzymy im tylko wtedy, gdy są poparte czynami, a w powyższych właśnie ich nieznachodzimy. Jeśli kto wie co o podobnych besprawiach u nas, takich np. jakie się działy w niektórych innych stronach Europy, gdzie wracający z polowania panek rozcinał brzuch bliźniemu, aby w nim ograzać swe nogi; jeśli wie, mówię, o takich lub tym podobnych bezprawiach, niech je opowie. Czas jest rozważyć je z zimną krwią i wyczerpnąć z nich naukę; ale bądźmy ostrožni w upatrywaniu ich tam, gdzie ich niebyło, aby poźniejsi za taki sąd nienazwali nas barbarzyńcami, z większem prawem niželi my to czynimy. *)

HOGARTOWSKIE OBRAZY.

Niedawno temu w uczonej rozmowie słyszałem od sąsiada mego, že Hogart malował same karykatury, a karykatury podług niego są malowane paszkwile;

---

*) W pierwszej części tego artykułu na stronie 13 w przedziałce 1, zaraz u góry przerzucony został wiersz jeden w druku i tu go prostujemy:

zamiast	*poprawić*
... zechcemy robić wnioski o ludziach, rozważywszy jakieto środki miały wyżej działające osoby na swoje zawołanie, a w jaki sposób i kiedyto którzy go popełnili i być dla nich sprawiedliwymi; toć ich używali; tedy niemożna niedostrzedz itd.	... zechcemy robić wnioski o ludziach którzy go popełnili, i być dla nich sprawiedliwymi, toć rozważywszy jakieto środki miały wyżej działające osoby na swoje zawołanie, a w jaki sposób i kiedyto ich używały, tedy niemożna niedostrzedz itd.

napróżno było się wdawać w polemikę, bo mój sąsiad jest uparty szlachcic; umilkłem zatym, jakkolwiek innego jestem zdania. Hogart podług mnie, a zdanie to nie jest nawet nowe, malował obrazy z życia wzięte; nie jego wina jeżeli towarzystwa i szczególne osoby, które wkoło siebie zdybywał były śmieszne; a malując pęzlem śmieszności te naroście moralne, niemógł je inaczej oddawać, tylko rzucając na papier tu i owdzie naroście zbytkowe nosów, bród i garbów, które, bym się tak wyraził, były tylko szyldami!.. Każdy człowiek ma, jak się Niemcy wyrażają, szatańską jedną nogę, która gdzieś koniecznie wystawać musi; Hogart szatańskie te nogi widzialnemi rysami malował — i to mają być karykatury?.. Sąż więc karykaturami, powieści w których pisarze nowocześni anatomicznym piórem moralne opisują wrzody?.. i czyliż Hogart, gdy wydał na przód usta dumnego, nos skąpca w wytrych przedłużył, twarz pijaka całą kopalnią rubinów i safirów obsypał, oczy głupca na wierzch wysadził, czyliż wówczas malował karykatury?.. Czasy Hogarta bogate były w śmieszności, bo życie było mniej wyrozumowane, więcej zewnętrzne, a zatym rozmaitsze; i naród z którego łona czerpał Hogart natchnienia swoje, splinowem usposobieniem, więcej mu poddawał rysów płaskorzeźbowych. Dziś trudniej już o karykatury; niema ich zkąd czerpać, i niema dla kogo malować, bo i śmiesznych, i śmiejących się ubyło; dziś Hogart gdyby z Moskwy do Lizbony całą olbrzymią przestrzeń ucywilizowanego świata przeleciał wiatronogą kibitką, orlopiórym wozem parowym, nie zdybałby może jednego obrazka dla siebie, a wkrótce przyszłe Hogarty, lecące balonem ponad starym światem, chyba pomiędzy ptakami, lub herszlowskim szperając teleskopem, między gwiazd mieszkańcami szukać będą przedmiotów do rozśmieszających obrazów!.. Są i dziś zapewne karykatury; ale w życiu dzisiejszem więcej wewnętrznem trudno je wynaleść, a jeszcze trudniej ołówkiem lub pęzlem oddać; bo rysy ogólne zlały się pomału w rodzaj podobieństwa familijnego, a rysy szczególne roztrzaskały się na tak rozmaite odcienia, iż je ledwie piórem opisać można. A to pióro dzisiejsze, pióro anatomiczne, jak zacznie w głąb się wkopywać, niejeden obraz, który miał być na pozór komicznym, stanie się w głębi tragicznym!.. Dla czego tak jest? trzeba się pytać życia dzisiejszego; ja zamiast długich i nudnych definicij odpowiem kilką przypomnionemi sobie obrazami, które nazwę hogartowskiemi. Czyli i jaki ztąd może wyniknąć pożytek? by szczerze wyznać, nie umiem powiedzieć; ale może zabawię, może przez jedną chwilkę oderwę od nudniejszych zatrudnień.. a i to czyż nie jest pożytkiem?..

I.

DWA ZEGARKI.

Najprzód rysunek powierzchowny... Izba niska i obszerna stanowi oczywiście część dworku szlacheckiego, bo podłoga z niebardzo równych desek ułożona, a powała sterczy poprzecznemi balkami, skąpo i ongi pobielonemi; piec kaflowy z pręgami gliną zalepionemi, mnogich swędów świadkami, i komin, sadzy przybytek, zapełniają całą jedną ścianę; za to trzy inne płótnianem pobielonem obiciem strojne: czas i szczury, tu i owdzie wyglądające, podziurawili je w prawdzie, zawsze jednakże dosyć świeże się wydają, a niemało strojności dodają im obrazki nie nader symetrycznie rozwieszone. Na jednej ścianie cztery pory roku, różne swojemi kolorowanemi godłami, choć je muchy dosyć jednostajnie popstrzyły; na drugiej dzieje syna marnotrawnego, od hucznych bankietów zacząwszy, aż do skromnego świnek pasienia; a na trzeciej dziwnie interesujący żywot Genowefy brabanckiej, w pałacu i na puszczy, z dzieckiem i łanią... Krzesła wkoło ścian dębowe podobno, lecz i politurę i barwę obiciów ząb czasu zdrapał, a porządek który wszystko naprawia, nowemi ubrał łatami; na środku stół dębowy umozaikowany dziurami wypalonemi i wydrapanemi, brudem, kredką i piórem nawet, zdaje się świadczyć, że pokój ten, łącząc kilka przeznaczeń, jest jadalnym, bawialnym, i ekonomicznym razem pokojem. Bym nie zapomniał, w przeciwległem kominowi kącie stoi długa drewniana rura z głową zegara i głosem kukułki, a między nią i obrazem kwiecistej wiosny, wiszą trzy nahajki różnej długości, grubości i tęgości; dobrze zużywane, ale zawsze pełne jeszcze życia. Trzy tylko osoby stanowią grupę obrazu, bo wprawdzie przez drzwi wpółotwarte widać w sieni kilku chłopków z nieśmiałą miną drapiących się w głowy, ale w samej izbie widzimy tylko w samym środku stoła stojącą postać mężczyzny, którego metrykę z twarzy trudno poznać, bo jeżeli ją czas licznemi poorał zmarszczkami, natomiast zdrowie, wiatry, upały i niepogody znamię czerstwości na niej wyryły; czoło niskie i ciasne, grubą, kasztanowatą, najeżoną i brudną włosów szczotką nadsztukowane, nierachując w to słomy i pierza, resztek z rozlicznych noclegów; oczy bure, wielkie, na wierzchu osadzone, były obie jednakowe zapewne, póki jednego niezgrabna ręka jakaś sińcem i gulą czerwoną nie naznaczyła; nos musiał być zadarty, lecz tabaka go w szerz rozepchała, a gorzałeczka ustroiła w barwę sińcowi odpowiednią; usta szerokie, grubowargie, rodzajem szyderczego uśmiechu ku uszom rozciągnięte, i nieco skrzywione: wszystko to wraz z brodą dwa razy dłuższą od twarzy, napół włosem zarosłą, i centkami

czerwonemi, na twarzy hojnie zarzuconemi, tworzyło ogólną charakterystykę tej twarzy. Szyja krótka, ale za to garb z tyłu sowicie wzniesiony, i powiększony jeszcze mantelzakiem dosyć podartym, z którego boków wystawały sukien i bielizny ułamki; a na wierzchu położone buty dziurawe, zdawały się łączyć głowę z garbem. Surdut, kamizelka i spodnie tworzyły całość harmonijną brudem, łatami i wynoszeniem, ale oczywiście się kłócą pochodzeniem swoim z tandyty, która surdut, z niegdyś axamitnym kołnierzem, zdjęła z wysokiego suchotnika, kamizelkę z otyłego pasibrzucha, a spodnie z małego gimnazialisty, by naszego ubrać garbusa... Otoż i on cały, prócz krawaty niegdyś włosiennej, i czapki której pochodzenia i kształtu nieodgadnąć, tak ją używanie rozepchało, a stoły licznych szynkowni i deszczu nawały, z prochem dróg zmieszane, pobrukały; ten człowiek wydaje się ubogi, a przecież jest zbytek widzialny na nim, zbytek drugiej pary butów na krótkich nogach, zbytek dwoch pierścieni na palcach, śrebrnego i tombakowego, zbytek chustki kratkowanej, którą, w chwili na obrazie schwytanej, pot zciera z czoła.

Druga na obrazie osoba wpół oparta na dębowym stole, jestto chudy, wysoki, ospowaty jegomość z zapadłemi policzkami, nosem śpiczastym, sympatycznie ku równie śpiczastej brodzie schylonym; pod tym kabłąkiem usta w głąb ściśnięte, bezzębną zamykają gębę, nieco w górę rozciągnięte złośliwym uśmiechem rozpromieniają żółte, pargaminowe policzki, nad któremi błyszczą małe, piwne, zyzowate oczy, pełne ciekawej niespokojności, a wznosi się czoło ściśnięte w skroni, zapisane całe najkapryśniejszemi zmarszczkami jakie tylko wymyśleć można. Włosy niegdyś ciemne, czas przerzedził i pośrebrzył, a grzebień i ręka ku czołu zaczesała i zagładziła; ubior cały kusy, stary, z ojczystego dreliszku, i widocznie przez starozakonnego krawczyka sporządzony, odznaczał się nietyle porządkiem, ile szanowaną oczywiście starożytnością. Bez czapki, bo domowy; bez halsztuka, bo widać przez okno otwarte zielone sadu konary; drugą rękę miał napół wyciągniętą ku garbusowi, a długiemi palcami jakby szponami zdawał się mocno cisnąć przedmiot jakiś, z którego wisiał tylko ułamek sznurka czarnego.

Trzecia osoba na obrazie stoi o pare kroków od stołu, jakby tylko co przyszła ze środka pokojów, napół obrócona ku chudemu jegomości, a napół ku garbusowi, trzyma rękę wyciągniętą, a w niej złoty zegarek cybulowego kształtu z różnobarwnym łańcuszkiem paciorkowym. Jestto niski, pękaty, niemłody już, i nawet łysawy blondyn, chociaż się do tych własności przyznawać niezdaje; bo i głową zadartą w górę, i obcasem wysokim sztukuje się jak może; faworytami gęstemi od uszów do ust ciągnącemi się, i wąsem rzesistym, miotłowym, a hiszpanką wymuskaną nagradza brak włosów, pilnie na czoło wypukłe naciągniętych, i zmarszczki twarzy, jakkolwiek się ta pełnością i rumieńcem kłóci jak może z nielitościwym wiekiem; ubiorem obcisłym brzuch wyrastający ściąga o ile sił starczy, a świeżością barw na tym całym stroju chce widocznie letnich kwiatów przypomninać porę. Bo proszę patrzyć tylko: na kamizelce białej, pikowej, nakrapianej niebieskiemi i pomarańczowemi gwiazdkami, która dziwnie dobrze odbija od różowych spodni, i walterskotowego surducika, jest najprzód na cal szeroka wstęga, jakby orderowa, jasnobłękitna, która niknie w lewej kieszonce od kamizelki z wystającym piórkiem od zębów; jest czerwona, morowa wstążeczka, która ku prawej dąży kieszonce z zegarkiem zapewne, a zieloną przedłużona wstęgą, kończy się bogactwem krwawnikowych pieczątek; na paliowej wisi u szyi lornetka; ku ozdobie raczej niż ku potrzebie zawieszona, czarna znowu z jakąś pamiątką czy świętością zpoza kamizelki wygląda, a bladoróżowa wstążeczka wstydliwie się chowa pomiędzy guziczki świecące z niewidomym przedmiotem. Oczy jasnoniebieskie chociaż pozbawione wyrazu, i jak dwie olbrzymie cybule na wierzchu osadzone, zdają się także spojrzeniami pewnemi, zuchwale na wsze boki rzucanemi, świadczyć o żywotnym ogniu, którego pełno jeszcze w tej okrągłej, kulowatej figurze; tą razą zdaje się z nich strzelać inny jakiś wyraz, który gdzieś z głębi dobyty, mniej zwyczajnym promieniem uszlachetnia twarz całą.

Niewiem czy piórem zdołałem oddać ten wyraz śmieszności rozlany na tej grupie, tak jakby się on wydał, gdybym mógł obraz ten odmalować pęzlem, tak nareszcie jak się wydał oczom moim, bo obraz ten jest istotny: osoby odrysowane żyły, i odbyły razem scenę, której z drugiego pokoju byłem świadkiem, a którą odrysowawszy ogółowo, szczegółowo opisać zamyślam.

Garbaty Janek, byłato sierota losu, stworzenie koczownicze, które odbyło wędrówkę życia bez popasów wygodnych i noclegów orzeźwiających. Życie jego całe tak rozmaite stanami których próbował, miejscami które niezmordowaną przebiegł nogą, a tak jednostajne nędzą, nieodstępną towarzyszką swoją, nic mu nie dało po czterdziestu leciech, prócz tych łachmanów, w których go widziemy, prócz tego filozoficznego uśmiechu z którym się nauczył patrzeć na świat i jego zdarzenia, i tych kilku plam na nosie i twarzy, któremi go obdarzyła jedyna pocieszycielka jego ży-

wota: gorzałka; ta stała mu się wszechwładną czarodziejką wywołującą codzień świat inny, świat pełny uroku!.. Jakoż dzieje jego życia łatwo odgadnąć z powierzchownej jego postaci: niema w jego głowie myśli tajemnych; dusza jego nie chowa pamięci zdarzeń szczególniejszych; a przecież są chwile przedgorzałkowe, w których niknie filozoficzny jego uśmiech, są chwile pogorzałkowe, w których o przeszłości swej gada jak o raju utraconym. Epizody jego żywota, nie ciekawe zapewne dla czytelników, przemilczę, jakkolwiek niemały dałby się może wyciągnąć sens moralny z tej prostej, ale hartownej natury, którą nędza i pijaństwo nie zepsuły; o brudy towarzyskie ocierając się przez lat czterdzieści, wyszedł nasz garbus z czystem sumieniem i wesołem zawsze usposobieniem. Fatalizmem jego żywota był garb, a poźniej gorzałka!.. Napróbowawszy się różnych rzemiosł z których wypędzał go śmiech, jaki wzbudzała jego postawa, dłużej zatrzymał się przy warsztacie szlufirskim, bo wędrując z ulicy na ulicę, z miasteczka do miasteczka, przy furczącym ślufirskiego koła odgłosie, łatwiej mógł puszczać mimo uszów żarty i przydomki, jakiemi go lamparty uliczne obsypowali; lecz nagle bez pozornej przyczyny, opuścił ten stan najwięcej zgodny z garbem jego. To była tajemnica jego żywota!.. odtąd po raz pierwszy rzucił się w objęcia czarownej wódeczki, i odtąd pozostał w nich na zawsze; zaczął sługiwać po dworkach i dworach; nielitościwy śmiech wyganiał go zewsząd. Stan lokaja w mieście uśmiechał mu się jako najwyższy szczebel szczęścia, lecz próżne były sny jego nocne, próżne marzenia dzienne; napróżno uczciwością chciał się utrzymać i wznosić w tym stanie; lokaj garbaty była śmieszność od której każdy uciekał; ledwie jako sługa dochodzący mógł czyścić buty studentów niezamożnych i niższych urzędników: a i tu, ileż razy odpędzało go głupstwo, wstydzące się garba Jankowego! Coraz głębiej zazierając do kieliszka sprzykrzył sobie nareszcie to życie, znienawidził ludzką niewdzięczność, i puścił się na wędrówkę; przechodząc przez tyle stanów, niemało pożytecznych nauczył się kunsztów, i tak: tam łatał, tu brzytwy i noże ostrzył, tam furmanił, tu siekierą rąbał, czasem komin wyczyścił, czasem hucznego zagrał mazura; zgoła od wioski do wioski, od gospody do gospody, od rannego kieliszka wódki do wieczornej piwa szklanki przeskakiwał wesoło życie, a słuchając zdarzeń cudzych, i rozpowiadając własne, nabrał tego filozoficznego uśmiechu, z którym go widzimy stojącego na obrazie przed panem Wincentym i panem Antonim, dwoma braćmi, współdziedzicami czwartej części lichej wioski polskiej...

Lecz uważam, iż nadto prostym sposobem rozpowiadam powieść moją... azatym zróbmy skok!..

— Byłoto w wieczór po bitwie pod Samosierra czyli Sierra-Morena... Jakkolwiek mógłbym tu piękny umieścić epizod o tej, nie tak stanowczej, jak raczej morderczej bitwie, wolę jednakże ciekawych czytelników odesłać do opisów historycznych, które prozaiczniej, ale wierniej zapewne odmalują tę bitwę. I o okolicy górzystej, w której się odbywać ma scena mojej powieści, wiele powiedzieć można, lecz niestety! niebyłem w Hiszpanii, i tylko z opisów wiem jak musi być czarowna ta okolica, przerznięta skalistemi wąwozami które, dziwacznemi piętrząc się wyłomami, tam gołym sterczą urwiskiem, tu w zieloność drzew strojne, wznosić się zdają w błękit nieba... w błękit nieba hiszpańskiego! a rzuciwszy na to wszystko złociste promienie słońca zachodzącego, tego słońca południowego, słońca, które się odbija o złote arabeski ścian Alhambry, łamie się pomiędzy kolumny dawnych Maurów pałacu, chowa się w wonnych gajach Grenady, przeglada się pyszne i promieniste w złotem tkanych Tagu nurtach; a dodawszy do tego powietrze rozkołysane nutą dawnych pieśni o Cydzie; byłbyto krajobraz godny pęzla, godny pióra poety!.. Nie byłem w tym kraju poezii i słońca; nie mnieto mieszkańcowi lodów północnych zgadywać i opisywać cuda, które tylko w godzinie natchnienia przyśnić się mogą!.. Był wieczór pogodny, chociaż tu i owdzie z parowów oświeconych jeszcze ostatniemi słońca promieńmi wznosiła się mgła; nie mgła, która spada nazad na ziemię deszczem ożywczym, ale mgła z morderczej walki pozostała, mgła prochu nieszczędzonego przez dzień cały. Milczenie nastało powszechne; czasem je tylko przerwie jęk jaki urwany!.. nie głosto puszczyka!.. zawcześnie jeszcze na tego nocnego ptaka! o nie!.. lecz mgłę prochu wnet rosa rozkradnie wieczorna, a jęk umilknąć także musi!..

Ścieżką wiodącą gęstym gajem, rozrzuconym ponad wąwozem, który był świadkiem morderczej bitwy, szły dwie kobiety: młodsza postawą i ruchem, osłonięta ciemną mantylką, szła naprzód; starsza zchromionym przez wiek wlekła się za nią krokiem.

— Panno! panno! wracajmy! jak się stryjaszek dowie o tej wyprawie, będzie się gniewał na biedną Donatę...

— Nie bój się poczciwa Donato!.. mój stryj był żołnierzem, dziś jest kapłanem; nie będzie się gniewał na bratankę, w której żyłach płynie krew dawnych Hiszpanii oswobodzicielów, jeżeli idzie z ratunkiem i modlitwą na pole bitwy... gdzie nie jeden może z ziomków moich...

— Jęk przedłużony dał się słyszeć. Stara wzdrygnęła się!.. Panno! Juanito! uciekajmy!..

— To tam niżej! odezwał się głos... Chodźmy!.. I przedzierając się pomiędzy krzaki pobiegła Juanita ku miejscu, zkąd głos się odezwał powtórzony, lecz coraz cichszy i słabszy. Stanęła nagle dziewica, nie bez wewnętrznego wzruszenia, i do nadbiegającej staruszki rzekłszy z wyrazem pogardy: To Francuz!.. Chciała iść dalej; lecz mimowolnie gdy raz jeszcze rzuciła wzrokiem na leżącego przy krzaku trupa, coś jej zaświeciło z łona ciemności, które się już rozchodzić zaczynały. Byłto złoty krzyżyk zawieszony na piersi leżącego żołnierza; snać go dobył z zanadrza, przyciskając rękę o piersi zranione, lub wiedziony myślą jaką pobożną... To chrześcianin! rzekła głosem anioła, i odrzucając zasłonę na ramiona, schyliła się ku leżącemu. O! jeżeli była jeszcze iskierka w nim życia, musiało się ocucić na widok tych dwoje oczu, które spojrzały na niego z wyrazem nadludzkiej litości. Jakoż ranny zrobił poruszenie; oczy Juanity z wyrazem wdzięczności wzniosły się ku niebu, a spadły radośnie na oblicze dorodne leżącego młodzieńca; i ratując go wszystkiemi przyniesionemi ku temu środkami, zapomniała Juanita na godzinę późną, zapomniała na ziomków, których szukać i ratować przyszła. A gdy pod puchowem śnieżnej ręki dotknięciem, ogorzała twarz żołnierza ożywiać się zaczęła, gdy jej ciemne oczy pierwszą iskrę życia i poznania w otwierającem się błękitnem jego oku dostrzegły, pamiętała już tylko jakby wyratować zupełnie biednego młodzieńca.

— Donato! jak my go zaniesiemy?..

— Mniej litościwa staruszka trzęsła się ze strachu i zgrozy, widząc swoją pannę, córkę prawego szlachcica hiszpańskiego, bratankę przeora bliskiego klasztoru bosych karmelitów, schyloną nad bezbożnym Francuzem... To poganin! krzyknęła.

— Donato! patrz na oblicze pana Jezusa na tym krzyżyku!.. to biedny, zbłąkany chrześcianin! jak go zanieść? poradź!.. gdzie go schować? poradź moja kochana mamko!..

— Juanito! to będzie nieszczęście twoje! pamiętasz ostatnie słowa xiędza przeora... Zbliżają się nieprzyjaciele; ale śmierć dla nich! śmierć każdemu Francuzowi!..

— Ułan tymczasem otworzył pomału zdziwione oczy, i w pierwszej chwili mniemał się już być w niebie, widząc tak blisko nad sobą gwiazd dwoje promiennych, poźniej zdawało mu się, że jest w objęciach anioła; a gdy powoli wrócił do przytomności, zrozumiał o co rzecz idzie, i zebrawszy całą umiejętność języka hiszpańskiego, osłabionym wyrzekł głosem: Ja nie Francuz; ja Polak!..

— A widzisz Donato!..

— Po coś tu przyszedł Polaku z bronią w ręku do naszej pięknej i wolnej Hiszpanii? surowo zagadła Donata.

Nie mógł się wdawać w polemikę biedny ułan, bo za każdem słowem krew mu się dobywała ze zranionych piersi; a gdyby i mógł, cożby zdołał odpowiedzieć młody i niedoświadczony szeregowiec: należał bowiem nasz ułan do liczby tych, którzy idąc za popędem owoczesnych marzeń, jak dawniejsze pokolenie do ziemi świętej, szli stawiać się pod orły francuskie, i płonne urojenia krwią płacąc własną, trupami swemi zasłali szeroką świata przestrzeń od piramid egipskich, do kolumn Herkulesa.

— W grobowcu xięcia Maurów będzie leżał! natchniona zawołała dziewica...

— Juanito! to przekleństwo jakieś na ciebie... Długo trwało nim wsparty na obydwoch niewiastach dostał się po skalistej i krętej ścieżce, która wiodła po nad urwiska, pomiędzy zarośle do spustoszałego budynku, który okoliczna wieść nazywała grobowcem xięcia Maurów; byłto budynek obszerny, sklepiony, złożony z kilku oddziałów napół zawalonych. Popękanemi schodami zeszli nareszcie w dół; i tam był obszerny pokój kilku okienkami z góry oświecony; większa jego część była zawalona gruzami kolumn, na których widoczne były jeszcze dawnych rzeźb ślady. Grobowie ten był źle uważany i nawet za siedzibę złych duchów miany przez pospólstwo zabobonne; z tych właśnie powodów wydał się Juanicie najbezpieczniejszem schronieniem dla rannego, temwięcej że niedaleko ztamtąd było jej własne pomieszkanie w starym, na górze zawieszonym zameczku; a prócz tego onato zwidzając często złowrogie ruiny, wynalazła sama drzwiczki ukryte w ścianie, i schody prowadzące do dolnej komnaty. Chętnieby była umieściła chorego w wygodniejszem pomieszkaniu własnem; ale obawiała się nienawiści jaką pałali wszyscy Hiszpanie ku najezdcom swoim; a chociaż bez ojca i matki, sama jedna z starą mamką i kilku wiernemi sługami mieszkała w zamczysku, bała się dla żołnierza częstych odwidzin stryja, zagorzałego nieprzyjaciela Francuzów. Póty biegała z zamku do grobowca, póty błagała swej mamki ze łzami w oczach, póki nie przynieśli młodemu żołnierzowi wszystkiego tego, czego mógł dla swej potrzebować wygody.

d. n.

Nowiny literackie.

Pan W. Kiesewetter w Warszawie ogłosił następujący prospekt: **Gazeta teatralna.** Pod tym tytułem wychodzić będzie od dnia 1 lutego 1843 r. dwa razy w tydzień, to jest: w środę i w sobotę, w objętości arkusza, w ósemce wielkiej, pismo poświęcone teatrowi, muzyce i literaturze. Obejmować będzie:

1. Kronikę teatrów warszawskich: krótki przegląd codziennych przedstawień, z lekkiemi uwagami o sztukach, artystach, ułożeniu scenicznem itd.

2. Krytyczne rozbiory nowych dzieł dramatycznych, z ścisłem ocenieniem sztuki i gry artystów.

3. Przegląd dzienników, pod względem krytyki teatralnej, ten oddział przeznaczonym będzie sumiennemu roztrząsaniu zdań o sztuce i artystach dramatycznych, objawionych w innych pismach periodycznych.

4. Wiadomości o teatrach polskich w głównych miastach w kraju i za granicą.

5. Nowości teatrów zagranicznych, tyczące się nowych dzieł przedstawianych w celniejszych stolicach, artystów, którzy już posiadają świetną sławę itp.

6. Wiadomości o koncertach w Warszawie, z krytycznem ich ocenieniem.

7. Krótkie wzmianki o innych rodzajach widowisk.

Część literacką *Gazety teatralnej* zajmować będą: powieści oryginalne i wyborowe tłumaczone, poezia, humorystyka i rozmaitości, krótkie wiadomości bibliograficzne, mody itd.

Jako dodatek do gazety, pp. prenumeratorowie otrzymywać będą co miesiąc jednę z nowych sztuk, przedstawioną w jednym z teatrów: to będzie **biblioteka teatrów**, w formacie takim samym jak gazeta.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.